

c.d. str. 14

jak masło, ser, wędliny, a Roman Michalski ze Stefanem Tamowskim dzielili je między cały zespół, który posilwszy się rozpoczynał prowadzenie lekcji. Stopniowo, powolutku zaczęło się robić lepiej, ale długo jeszcze odczuwało się kłopoty z dostępem do podręczników i pomocy szkolnych.

Pan Michalski uczył śpiewu i geografii. W realizowanym wówczas programie mieściła się także podstawowa wiedza z astronomii, która była również przedmiotem jego zainteresowań. Poszukiwał materiałów na ten temat, by uzyskać jak najwięcej informacji. Znalazienie odpowiednich publikacji, jak wspomina, nastęrczało wówczas pewne kłopoty, jednak z perspektywy czasu stwierdza, że często większą trudność sprawiało pogodzenie „nieba religijnego”, z „niebem astronomicznym”, bo tu łatwo było wpaść w konflikt ze „strażnikami” naukowego poglądu na świat.

Choć program szkolny obejmował tylko astronomię „w załączkach”, profesor, z myślą o zainteresowanych, zgromadził trochę pomocy. Zestaw umożliwiał m.in.

obserwowanie wschodu i zachodu słońca (o ileż ciekawszych niż widziane gołym okiem), ruchy ciał niebieskich na niebie itp. Niestety zestaw ukradziono. Co ciekawe nastąpiło to gdy zaczynała się „odwilż”, czyli jak dodaje żartobliwie „kiedy na zainteresowanie „niebem” zaczęto już patrzeć mniej podejrzliwie”. Zapytany jak ocenia postawę i umiejętności uczniów w różnych okresach swej pracy

nie daje jednoznacznej odpowiedzi. Uważa, że zawsze zdarzali się różni uczniowie, lepsi i gorsi, chętni do nauki i leniwi. Ale zawsze można było osiągnąć pożądane wyniki, gdy wzięło się pod uwagę możliwości młodzieży i pobudziło jej motywację do nauki, a także nie szczędziło trudu, by jak najwięcej dać z siebie. Taką postawę uczniowie doceniają, ona działa inspirująco, zachęca do wysiłku. Bo „żeby coś w życiu osiągnąć trzeba pracować”.

Nie sądzi też, by zawsze należało uciekać się do ostrych sankcji wobec uczniowskich przewinień. Czasem wystarczy słowo. Przypomina różne sytuacje, które udawało się rozwiązać przy pomocy rozmów i upomnień. Jeszcze po latach znajduje potwierdzenie słuszności takiej postawy i przytacza wymowny dowód. Dostarczyli go dwaj byli uczniowie profesora - policjant i właściciel „kurnika”, którzy go odwiedzili po latach i „odgrzebali” starą historię, kwalifikującą się do wyciągnięcia „odpowiednich konsekwencji”. Mężczyźni ci jako licealiści zostali „przyłapani” przez dyrektora Michalskiego w szkolnej ubikacji na paleniu papierosów. W tamtych czasach praktykę tę ostro tępią. Nawet brak tarczy na

rękawie, stanowiącej niejako znak identyfikujący ucznia określonej szkoły, narażał delikwenta na duże nieprzyjemności, a cóż dopiero papierosy. „Wpadkę” chłopców pogłębiał fakt, że w półmroku, w kłębach dymu nie rozpoznali wchodzącego pedagoga i rzucili ostre pytanie: „a ty tu co robisz smarkaczu?”. Jego sylwetka (szczupły, niewysoki) najwyraźniej kojarzyła im się z jakimś uczniem z młodszej klasy. Po incydencie zostali wezwani do dyrektora rodzice chłopców. Napięcie było niemałe. Zastanawiano się, jaka kara spotka podwójnych winowajców. Tymczasem Pan Michalski ostro zganił naruszenie przepisów szkolnych, uświadomił głęboki sens zakazu palenia w tak młodym wieku i... to wszystko. Delikwenci bardzo się zawstydzili i przyznali, że zrobiło to na nich większe wrażenie niż mogłaby to uczynić jakakolwiek, nawet dotkliwa kara.

Rozmowa o młodzieży zachęciła mnie do jeszcze jednego pytania - czy profesor pamięta kogoś ze swoich uczniów, kto zasługiwałby na szczególną uwagę. Pan Michalski wymienił grupę osób zajmujących ważną pozycję w społeczeństwie, ale z największą sympatią mówił o

Andrzeju Jakubiaku, profesorze Warszawskiej Politechniki. Uważa go za człowieka wyjątkowego - nie tylko wybitnie zdolnego, ale niezwykle sympatycznego i ujmującego swoją kulturą. Z przyjemnością mówi o wspólnym zdjęciu z profesorem Jakubiakiem zrobionym w liceum na zjeździe absolwentów.

Zdarzali się oczywiście i tacy, którzy próbowali rzucić winę za swoje nie-

uctwo czy lenistwo na szkołę i jeszcze nadać temu „wymiar polityczny”. Jeden z uczniów, gdy nie zdał matury z powodu dwójki z języka polskiego obnosił się ze swoją wielką pretensją, „bo chciał służyć Polsce Ludowej, iść do wojska, a dyrektor utrudnia mu to”.

Interesującą rozmowę należało kończyć, by nie zmęczyć za bardzo gościnnego gospodarza. pozostało jeszcze obejrzenie albumu z jego zdjęciami, udostępnionego przez Panią Jadwigę Michalską, troskliwie opiekującą się swoim teściem. To także było bardzo ciekawe. Bo fotografii - stare, m.in. pochodzące z oflagu w Woldenbergu, późniejsze z czasów pracy w liceum i te najnowsze z obchodzonego w sierpniu 2008r. jubileuszu stulecia urodzin dyrektora, to kawał historii.

**Halina Giżyńska-Burakowska**

Wykorzystano:

1. Halina Giżyńska-Burakowska. Świadkowie minionego wieku. Sierpeckie Rozmaitości 2000nr 5 i 2001 nr 1.
2. Rozmowa z panem Romanem Michalskim w dniu 18 marca 2009r.



Życzenia Jubilatowi składają Halina i Jan Burakowscy w głębi synowa Jadwiga Michalska